OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. Kraków, Poniedziałek 23 Maja 1932 Nr. 142

Od dnia 1 czerwca obowiązuje w całej Polsce, prócz Warszawy

zniżka uposażeń pracowników państwowych i wojska

Zniżka dotknie również wszystkch pracowników przedsiębiorstw, instytucji i zakładów publicznych, zarówno na prowincji, jak i w stolicy

Pod przewodnictwem Prezesa Rady Ministrów A. Prystora odbyło się wczoraj posiedzenie Rady Ministrów, na którem rozpatrywane były m. in. sprawy związane z zagadnieniem oszczędności budżetowych.

Wobec zmniejszenia się dochodów Skarbu Państwa Rada Ministrów uznała za rzecz niezbędną zastosowanie dalszych redukcyj wydatków zarówno w dziale wydatków personalnych jak i wydatków rzeczowych.

W wyniku dyskusji Rada uchwaliła propekt rozporządzenia o zmianie wysokości uposażeń funkcjonarjuszów państwowych i zawodowych wojskowych oraz zaopatrzeń amerytalnych na mocy którego ulegną zawieszeniu stosowane dotychczas od 1927 r. 10 proc. dodatki do uposażeń funkcjonarjuszów państwowych oraz sędziów i prokuratorów zajmujących stanowisko poza miastem stołecznem Warszawą, jak również do zaopatrzeń emerytalnych osób zamieszkałych poza miastem st. Warszawą.

Cofnięcie powyższego 10 proc. dodatku równać się będzie obniżce całkowitego wynagrodzenia o 9 proc.

W stosunku do osób wojskowych, zamieszkałych poza miastem st. Warszawą, odpowiednia obniżka uposażeń wyniesie 8 proc.

Powyższe obniżki wejdą w życie z dniem 1-go czerwca, jeżeli chodzi o uposażenia od pozostających w służbie czynnej i z dniem 1-go lipca w odniesieniu do zaopatrzeń emerytalnych.

Jednocześnie Rada Ministrów powzięła uchwałę, zlecającą przeprowadzenie analogicznej 10 proc. zniżki uposażeń w przedsiębiorstwach, zakładach i instytucjach publicznych (m. in. w monopolach i bankach państwowych) na prowincji, niezależnie zaś od tego zleciła poszczególnym ministrom podjęcie kroków w kierunku zastosowania obniżki w tej samej wysokości w tych przedsiębiorstwach, zakładach i instytucjach publicznych tak w Warszawie, jak i poza Warszawą, które dotychczas nie zastosowały obniżek, wynikających z uchwał zeszłorocznych.

×

Po uchwaleniu obniżki uposażeń pracowników państwowych na prowincji, rząd prowadzi w dalszym ciągu prace, mające na celu uzyskanie jak najdalej idących oszczędności budżetowych. Na ostatniem posiedzeniu Rady Ministrów postanowiono przeprowadzić we wszystkich ministerstwach jak największe oszczędności w dziedzinie wydatków rzeczowo-administracyjnych. Ograniczone będą znacznie koszta środków lokomocji, pomieszczeń, materjałów, druków i t. d. które uszczuplone zostaną do najniezbędniejszych potrzeb.

Ponadto przewidywanych jest szereg posunięć w dziedzinie usprawnienia administracji w celach oszczędnościowych oraz skasowanie niektórych urzędów. Zdecydowane już jest m. in. zniesienie Urzędu Emigracyjnego.

W zbuntowanej Grecji

wybuchł strajk pracowników i krwawe rozruchy

Kryzys gospodarczy doprowadził Grecję nad przepaść. Po ograniczeniach dewizowych przyszło moratorjum, później załamanie się waluty. Kasy skarbowe świecą pustkami, a środki zaradcze pozostały bez wyników.

Pustkę kas państwowych najboleśniej odczuli funkcjonarjusze państwowi, którzy uchwalili zaprotestować przeciw polityce rządu, zapomocą strajku. Na skutek ogłoszonego strajku została całkowicie unieruchomiona komunikacja pocztowa. Do strajku przyłączyli się urzędnicy, celni i podatkowi. W pozostałych urzedach strajkujący posiadają żywą sympatję. Zbierą się składki na rzecz strajkujących.

Premjer Venizelos oświadczył, iż strajk urzędników traktuje, jako ruch rewolucyjny, a kraj, jako znajdujący się w stanie wojny.

Wszyscy urzędnicy pocztowi, którzy do oznaczonego przez rząd czasu nie stawią się do pracy, postawieni zostaną przed sąd wojenny za dezercję.

Położenie zaostrza się jeszcze przez to, że opozycja według wszelkiego prawdopodobieństwa odrzuci na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu rządowy projekt ustawy prasowej.

Venizelos zapowiedział, że w takim razie poda sie do dymisji.

Powiększy to jeszcze bardziej chaos w państwie.

×

Od nocy piątkowej obiegają w Sofji trudne do sprawdzenia wiadomości o strajku generalnym w Grecji i w związku z tem o krwawych walkach na ulicach miast greckiej Macedonji i Tracji. Walki te mają być następstwem rewolty robotników fabryk tytoniowych. Sofijski dziennik „Wreme" donosi, że w Xanthi, Drama, Guemuerdjina doszło do walk między policją i uzbrojonymi robotnikami. Robotnicy ustawili na ulicach barykady, które dopiero zdobyły wojskowe samochody pancerne.

Nowy krwawy upiór w Niemczech

ESSEN, (PAT). — Niewykryty sprawca zamordował tu wśród tajemniczych okoliczności służącą Marję Hardt. Morderstwa dokonano na tle seksualnem. Władze policyjne starają się usilnie o ujęcie sprawcy zbrodni, tem bardziej, że w ub. roku w podobnych okolicznościach zamordowana została Ida Poschkamp, przyczem sprawcy również nie wykryto. Zdaniem policji obu zbrodni dokonała ta sama osoba. Wśród ludności miasta Essen, która pamięta jeszcze zbrodnie „upiora z Düsseldorfu", panuje duże podniecenie. Policja wyznaczyła 100 marek nagrody za ujęcie sprawcy zbrodni.

Trwoga wśród dygnitarzy sowieckich

Na sowieckich dygnitarzy zagranicą padł strach: oto z Sowietów wyjeżdża na objazd placówek sowieckich znany czekista Reiseman na czele specjalnej komisji. Komisja dokona szeregu rewizyj, przedewszystkiem w Berlinie. Według poufnych wiadomości, jakie potwierdziło dochodzenie G. P. U., urzędnicy sowieccy tworzą zakonspirowaną organizację do handlu rublami, narażając skarb sowiecki na wielkie straty. Urzędnicy skupują ruble sowieckie po bardzo niskim kursie zagranicą, szmuglują je do Sowietów i tu wymieniają. Ostatnio na stacji w Niegorełoje zbadano walizę jednego z dygnitarzy i stwierdzono że ma ona podwójne dno i w niej ukryte przeszło pół miljona rubli.

Walka bezrobotnych z policją

BERLIN. (PAT). — Do krwawych starć między bezrobotnymi a policją doszło w miejscowości Waltershausen obok Gotha w Turyngji. Tłum uzbrojony w noże, zaatakował policję kamieniami, która użyła broni palnej. Dwóch demonstrantów zostało zabitych, 12 ciężko rannych. 7 policjantów odniosło poważne obrażenia od postrzałów. Starcia wywołane zostały przez tłum w związku z obniżeniem zasiłków dla bezrobotnych o 10 procent.

Trzy atrakcje „Ostatnich Wiadomości"

wywołały niezwykłe zaciekawienie wśród szerokich mas ludności, są niemi: artykuły p. t.

Co każdy musi wiedzieć, aby być zdrowym i szczęśliwym

tłumaczone z cennego dzieła prof. Longlona, nagrodzonego 50.000 dolarów przez Komitet Zdrowia Publicznego w Ameryce;

specjalny dodatek p. t.

„Ze Świata pracy"

w którym omawiane są wszystkie aktualne sprawy robotnicze i zawarte są obfite informacje o warunkach pracy i z życia organizacyjnego;

nasza nowa sensacyjna powieść p. t.

„Napiętnowana"

oparta na prawdziwych wstrząsających zdarzeniach i wyróżniająca się w powodzi dzieł tego rodzaju niezwykłością treści.

Wymienione działy naszego pisma obudziły wielkie zaciekawienie, jak to stwierdzają setki listów z różnych stron kraju.

Manifestacja przeciwpolska w Gdańsku

Do Gdańska przybyło przeszło 4.000 Niemców w celu wzięcia udziału w manifestacjach, zorganizowanych przez Związek popierania niemieckości za granicą.

W pierwszej części uroczystości przemawiali: wiceprezydent senatu dr. Wierciński i b. min. Reichswehry, Goessler. Dr. Wierciński szeroko omawiał sprawy gdańskie, komentując je w sposób nieprzychylny dla Polski. B. minister Reichswehry Goessler, w swojej mowie powiedział, m. in.: „Jeżeli kiedykolwiek wróg położy swe dłonie na Gdańsku, to całe Niemcy staną w jego obronie, jak jeden mąż. Nigdy nie powinniśmy dopuszczać myśli, że chodzi tu o posterunek stracony".

W zakończeniu uroczystości przybyła młodzież niemiecka przedefilowała ulicami miasta, wznosząc okrzyki „Danzig bleibt deutsch!" (Gdańsk pozostanie niemiecki!).

45 robotników zginęło

zasypanych i zalanych wodą w tunelu

VALPARAISO, (PAT). Tunel, w którym znajduje się 45 zasypanych robotników, został zalany wodą. Stracono wszelką nadzieje uratowania zasypanych.

Zgon ambasadora

Wczoraj zmarł nagle na anewryzm serca ambasador turecki w Warszawie, Dżewad-Bey.

Echa tragicznej śmierci artysty

w wypadku samochodowym pod Łowiczem

Epilog strasznej katastrofy samochodowej pod Łowiczem, w której poniósł śmierć popularny aktor teatru „Morskie Oko", Witold Konopka — Roland, — odbędzie się w poniedziałek przed sądem okręgowym.

Na ławie oskarżonych zasiądą: burmistrz miasta Łowicza — p. Kazimierz Bacia, wiceburmistrz — Józef Drzewiecki, ławnik magistratu łowickiego od spraw drogowych — Piotr Czerwiński i aktor Bohdan Eugeniusz Junosza, używający pseudonimu — Bodo.

Pierwsi trzej oskarżeni odpowiadać będą na zarzut uczyniony zarządowi magistratu Łowicza, że mając obowiązek pieczy nad ulicami miasta i okolicznemi drogami, nie oświetlili ulicy Korabki Dolnej i nie ustawili znaków ostrzegawczych na ostrym zakręcie, wskutek czego wydarzył się wypadek samochodowy.

Bodo zaś oskarżony jest o nieostrożność i niestosowanie się do przepisów o szybkości samochodów na szosach podmiejskich, przez co spowodował wpadnięcie do rowu i wywrócenie się samochodu, który przygniótł pasażerów.

Tragiczny wypadek miał miejsce przed trzema laty. Z Warszawy na wystawę PWK wybrali się samochodem: Bodo, Roland, tancerka Zofja Ordyńska i bracia Reczko. Przy kierownicy zasiadł Bodo. Dojeżdżając do Łowicza, napotkano na niespodziankę. Prosta szosa warszawska została zamknięta w związku z budową mostu na rzece Bzurze.

Wówczas Bodo skierował samochód na boczną drogę ku ulicy Korabka Dolna, zabrukowanej kociemi łbami. Ulica ta zbudowana jest na nasypie około 4 metrów, ma w dwóch miejscach ostre zakręty i oddziela ją od planu kolejowego rów głębokości 4 metrów. Po lewej stronie ulicy stoją słupy telegraficzne, ustawione w prostym kierunku i równolegle do plantu kolejowego.

Na jednym z takich zdradzieckich zakrętów, na których nie było żadnych znaków ostrzegawczych ani barjer, wydarzył się śmiertelny wypadek. Prowadzony z szybkością do 40 kilometrów na godzinę samochód, zbyt późno i nieostrożnie hamowany, miast skręcić, popędził prosto, przejechał nasyp i runął do głębokiego rowu, przygniatając jadące w aucie osoby.

Z pośród pasażerów Wiktor Roland poniósł śmierć wskutek złamania kręgosłupa i żeber oraz pęknięcia aorty i wątroby.

Przedstawiciele magistratu łowickiego twierdzą, że są niewinni, bo pismo starosty o skierowaniu ruchu samochodowego na drogę boczną otrzymali dopiero w dwa dni po wypadku. Nie mogli zatem zabezpieczyć skrętów przed możliwościami katastrofy. Bodo znów broni się tem, że droga była nieoświetlona i brak było znaków ostrzegawczych. W obronie stają adwokaci Jarosz i Goldsztein. Powództwo cywilne w imieniu wdowy po zabitym aktorze wnosi adw. Kroński.

Pracodawca musi płacić

za godziny nadliczbowe

Swoistą sensację dla ludzi pracy stanowi długotrwały proces pomyślnie zakończony, magazyniera p. Wacława Girarda z dyrekcją czeskiej fabryki „Skoda". P. G. został zwolniony z posady przyczem nie zapłacono mu za godziny nadliczbowe, których w ciągu kilku lat pracy nagromadziło się aż 914. Według kodeksu pracy godziny nadliczbowe ceni się drożej od zwykłych o 50 i 100 procent. Firma „Skoda" zapłacić nie chciała. Skrzywdzony pracownik wytoczył proces, który w 1-ej instancji skończył się połowicznem zwycięstwem, bo zasądzono mu tylko 2000 zł. Zaapelował i udowodnił w 2-ej instancji, że zmuszano go do ponadterminowej pracy. Sąd Apelacyjny zasądził na jego korzyść 5300 zł. plus 675 zł. za koszty prowadzenia procesu.

Żyrardowianie cieszą się nadzieją

Niechże ich nie spotka zawód

Z Żyrardowa otrzymujemy jeszcze list następujący:

„Wielmożny Panie Redaktorze!

Niżej podpisany uprzejmie prosi WPana Redaktora o łaskawe zamieszczenie w Swem poczytnem piśmie, niniejszej korespondencji.

Robotnicy i cała ludność Żyrardowa cieszą się nadzieją, że może nareszcie skończą się głodowe i suchotnicze konanie robotników. Tem bardziej z wiarą i lepszą przyszłość upewnia Żyrardowian, że cała prawie prasa polska bez różnicy przekonań politycznych uderzyła jednym wielkim głosem na zbrodniczą gospodarkę i niszczenie celowe tak ongiś świetnych Zakładów Żyrardowskich. Ten zjednoczony głos polskiej prasy nie powinien przejść bez rezultatów w sferach rządowych których jest obowiązkiem wkroczyć i zainteresować się temi strasznemi nadużyciami nad ludnością pracującą Zakładów Żyrardowskich przez panów Boussac'ów i Sk!.

Pragnąc szczerze nie dopuścić do ostatecznej ruiny, musimy w pierwszym rzędzie wyzbyć się ognia słomianego, który prędko się zapala a jeszcze prędzej gaśnie, a w dalszym ciągu walczyć legalną drogą, żeby nasze krzywdy i cierpienia były tak głośne, ażeby echo nietylko odbiło się w naszym kraju ale i na całym świecie.

Bądźmy szczerzy kochani bracia robotnicy, i uderzmy się w piersi, przyznając się do popełnionego błędu w pierwszym rzędzie, że to zło, zapoczątkowane przez nas, z którego wyrosła ta nędza, głodowa, i upadek warsztatu pracy. Gdyby obecnie ukazał się nam b. Zarządca Państwowych Zakładów Żyrardowskich, p. Szredniecki zostałby entuzjastycznie przywitany i na rękach robotniczych niesiony do Zakładów przez tych którzy go w roku 1921 pędzili do rzeki w zamiarze utopienia.

To też ta ekspedycja karna kapitału obcego na robotnika żyrardowskiego musi prędzej lub później się skończyć, a wtedy znowu słońce zajaśnieje nad znękanym robotnikiem i całą ludnością miasta Żyrardowa.

Gdy Zakłady Żyrardowskie były pod zarządem państwowym to w magazynach fabrycznych było pozostawione nowym władcom zapasy miljonowej wartości, t. j. różnych przyborów do maszyn rzemieślniczych, oleje, smary i t. p. na zapotrzebowanie wszystko było gotowe, a obecnie po paru latach rządów pp. Boussac'ów jest goło i pusto.

A tak zwany hole - plac, załadowany różnym drzewem budulcowym, które stale gnije, pomimo to ani nie wydaje się ani nie sprzedaje się na opał robotnikom.

Taką gospodarkę prowadzą w Żyrardowie ci panowie zagraniczni, co za grosze nabyli fabrykę, którzy systematycznie i celowo doprowadzają do ostatecznej zagłady, w tym celu, ażeby w niej sce tego trupa sprowadzać wyroby zagraniczne.

Dzisiaj najwięksi kupcy i odbiorcy wyrobów żyrardowskich wyczekują po trzy i cztery miesiące na niektóre gatunki, przeważnie lnianych wyrobów, których stale brak na rynkach w kraju, wobec tego zmuszeni są sprowadzać takowe z zagranicy, a robotników wycala się z pracy.

b. robotnik *Elzet.*

Żyrardów dn. 12 maja 1932 r.

Wesoły Kącik

PIJANY W TRAMWAJU



Przepełniony tramwaj, ruszył z przystanku znajdującego się wpobliżu plaży.

Do wagonu wtłacza się pijany jegomość. Za nim młoda kobieta. Jegomość energicznie toruje sobie drogę.

— Czego się pan łokciami pcha? — denerwuje się ktoś.

— Ip... Prrretensja... A czem się mam pchać?.. Nosem?...

— Wacek, cicho bądź!.. Wstyd... — mityguje pijanego, niewiasta.

— Teraz ci wstyd?.. A na plaży jak się gołe chłopy kąpali, nie było ci wstyd?..

— Wacek!..

— Wacek, Wacek, napluł w ksacek. A czegoś do tego golasa, co do wody skakał lewem okiem mrugała?

— Co ty?..

— Myślisz, głupia, że ja tak nie potrafię?.. Ip... Zaraz ci tu pokażę, że na golasa potrafię skakać...

Pijany usiłuje ściągnąć marynarkę.

— Co ty wyrabiasz? — powstrzymuje go czerwona jak burak żona. — Ludzie się śmieją...

— Śmieją się, bo głupie... A ja dla kochającej żony nie takie sztuki potrafię... Na rękach stanę, ogień będę łykał...

— Nie gadaj ju...

— Wielka sztuka do wody skakać... A czy ten golas potrafi nogię na szyję założyć?.. A ja potrafię... Zaraz ci tu pokażę...

— Wacek!.. Bo wysiądę..

— To wysiądź! A do golasów nie mrugaj... Bo męża masz też nie kalekie...

W wagonie opróżniło się siedzące miejsce. Pijany popycha na nie żonę.

— Wikcia, siadaj obok tego pana w amerykańskich okularach...

— Siadaj sam... Ledwo na nogach stoisz.

— Siadaj, mówię... Nie bój się... Amerykanie kobietom krzywdy nie zrobią... Oni tylko dzieci mordują...

Pasażer w amerykańskich okularach uśmiecha się pobłażliwie.

— Ja nie jestem Amerykaninem...

— Znamy się!... Nie Amerykanin, to poco amerykańskie okulary nosi?..

— Pan jest pijany.

— Ja pijany, a pan Amerykanin! Pan może nawet sam dzieciaka Lindberga zamordował.

Pasażer wzrusza ramionami.

— Nie powinni pijanych do tramwaju wpuszczać.

Żona odciąga zalanego małżonka do wyjścia. Ale on się opiera.

— Takich co dzieci mordują, nie powinni do tramwaju wpuszczać!... Taki drań, niech na piechotę gania!... Ip...

Napoleon Sądek.

Ładnie w Ameryce!

— Co kraj,
to obyczaj
panuje...
— W Ameryce nawet szuje
pierwszeństwo mają...
piękny kraj, gdzie wykradają
dzieci dla okupu!...
A łupu
swego z rąk nie wypuszczają
ież żądają
brzęczącej monety.
— Niestety,
chociaż smutne, a jednak prawdziwe.
Niegodziwe
potwory, bandyci, szakale!
Szubrawcy wieku dwudziestego, co we krwi i kale
ręce swe maczacie!
Wy, co macie
pretensje i górne ambicje —
(i prohibicję)
możecie się chwalić, ale... bandytami!
— Gwiżdżę na Amerykę razem z Yankesami!..

Servus.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9.30 Transmisja z koszar 21 p. p. uroczystego zaprzysiężenia rekrutów tego pułku. 10.00 Transmisja nabożeństwa z Krakowa. 12.15 Poranek symfoniczny z Filharmonji Warsz. 14.00 „Jak się ustrzec od strat na inwentarzu żywym?" — wygł. p. Antoni Piątkowski. 14.20 Muzyka ludowa. 15.00 Dalszy ciąg koncertu. 15.55 Program dla dzieci. 16.20 Utwory fortepianowe. 16.55 Orkiestra Edith Lorand. 17.15 „Co lekarz widzi przez szybę okienną" — wygł. dr. Jerzy Szpakowski. 17.30 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne". 17.45 Koncert popularny. 19.00 Rozmaitości. 19.25 Płyty we sole. 19.45 Słuchowisko. 20.15 Koncert z Poznania. W przerwie kwadrans literacki, opowiadanie Jana Wiktora p. t.: „Zdrada Kaczora". 22.35 Wiadomości sportowe. 22.45 Muzyka taneczna.

Co każdy musi wiedzieć

aby być zdrowym i szczęśliwym

VII.

Przewód pokarmowy

Zanim przejdziemy do omówienia poszczególnych produktów i ich wartości odżywczej, zastanowimy się nad narządami trawienia organizmu ludzkiego.

Pożywienie wprowadzamy do ust, gdzie odbywa się praca wstępna.

Do tej pracy służy cały szereg narządów, jak to wargi, zęby, język i gruczoły, wydzielające śliny. Przy pomocy języka odczuwamy smak pokarmu; język ma liczne brodawki, które spełniają tę czynność. Pokarmy niesmaczne wywołują wymioty i są zwracane.

Dużą rolę odgrywają zęby, których zadaniem jest rozdrabnianie pokarmu. W każdej szczęce mamy po 16 zębów. Mają one różny kształt: przednie — siekacze, pracują jak noże, po bokach kły, a po obu stronach kłów znajdują się zęby trzonowe, pracujące jak kamienie młyńskie. Praca tych zębów — żucie jest jedną z najważniejszych, niestety, mało docenianą czynnością trawienia.

Źle zżuty pokarm wywołuje uczucie ciężaru w brzuchu, a czasami bóle. Pokarm ten nie będzie dostatecznie strawiony i pożytek z niego będzie mały. Wraz z grubym mało zużytym kęsem przechodzi zwykle do żołądka powietrze. Powietrze to wydostaje się zpowrotem z żołądka, wywołując odbijanie.

Pracując rzetelnie zębami, wywołujemy jednocześnie, dopływ śliny. Ślinę wydzielają gruczoły większe i mniejsze, znajdujące się w jamie ustnej.

Ślina zwilża jedzenie i ułatwia połykanie. Ślina też wywołuje inne zmiany w pokarmie. Wzięty do ust kawałek chleba lub kartofel nie zawiera cukru, a zawiera to, czemu daliśmy w poprzednich rozdziałach miano węglowodanów. Węglowodany chleba lub kartofla nazywamy inaczej krochmalem. Krochmal ten pod wpływem śliny już w ustach częściowo przechodzi w cukier i odczuwany słodki smak.

Po odpowiedniej przeróbce połykamy kęs. Musimy zaznaczyć, że z całego aktu trawienia, jedyna czynność, która odbywa się w ustach, a więc żucie podlega naszej woli. Możemy dłużej lub krócej przetrzymywać jedzenie w ustach, możemy je zwrócić. Z chwilą kiedy jedzenie zostało już połknięte, tracimy kontrolę nad dalszym jego losem.

Zapoznaliśmy się z pierwszym narzędziem przewodu pokarmowego, poznaliśmy jego czynności i możemy już wyciągnąć wnioski.

1) Jeść powoli, dobrze przeżuwać, ułatwia to pracę żołądka i pozwala na lepsze zużytkowanie jedzenia.

2) Utrzymywać zęby w porządku. Brak zębów przyczynia się do złego trawienia i wywołuje dolegliwości żołądka.

3) Czyścić zęby twardą szczotką, co rano; szczotkę zmoczyć w wodzie, nabrać trochę proszku i rozcierać nim nie tylko przednią powierzchnię zębów, ale i tylną.

4) Chorych zębów nie zaniedbywać, a poddawać leczeniu.

5) Po każdem jedzeniu płókać usta zimną wodą, albowiem resztki jedzenia pozostające między zębami, gniją i wywołują schorzenie zębów.

6) Do pielęgnowania zębów należy przyzwyczaić dziecko od wczesnych lat.

W dalszym ciągu będziemy omawiali sprawę odżywiania.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej Kobiety

STRESZCZENIE

Inżynier Jerzy Łazarski wyjechał do Ameryki na parę lat. Zostawił na wsi żonę Krystynę oraz córeczki-bliźniaczki Tolę i Polę. Krystyna wzorowa żona, czekała z utęsknieniem na powrót męża. Na jej cześć niewieścią nastawał sąsiad Michał. Pewnego wieczora, zastawszy ją samą, usiłował ją zniewolić. Krystyna, słysząc zoddali zbliżający się głos znajomego, zawołała „Ratunku!".

Michał uciekł, widząc zbliżającą się odsiecz. Był to Jan Bereński, przyjaciel Krystyny z lat dziecinnych i oddawna nieszczęśliwie w niej zakochany.

Do sypialni Krystyny przylegała huta wapienna. Od czasu, gdy zaczęto w niej pracować Krystyna poczuła dziwne duszności i mdłości. Doznawała ulgi, gdy wychodziła na powietrze. Trucizna działała wszakże corazj silniej. Krystyna chodziła po lasach i polach, zataczając się, jak pijana. Ludność okoliczna podejrzewała ją, że rzeczywiście Krystyna z tęsknoty za mężem się upija. Michał zły na nią, że go odtrąciła zawołał kiedyś na nią:

— Pijaczka!

I tak już zostało. Tem hańbiącem mianem została napiętnowana.

Pewnego razu, błąkając się po lesie, padła zemdlona. Ale w ostatniej chwili zdołała jeszcze ujrzeć nad sobą dyszącą chucią twarz Michała. Ocknęła się w nocy. Ledwo dowlokła się do domu.

Po paru miesiącach Krystyna poczuła nagle niepokojące objawy. Poradziła się doktora Renickiego, który nie bez oburzenia stwierdził, że Krystyna, pomimo trzyletniej nieobecności męża, jest w ciąży.

—:o:—

Krystyna wracała do domu, pogrążona w rozpaczy bezgranicznej, doprowadzającej ją niemal do szału...

Któż uwierzy w jej niewinność? Nikt, nikt, nikt...

A zwłaszcza on, Jerzy, tam, hen, za oceanem... On, taki dobry, szlachetny, prawy i uczciwy człowiek... Powie sobie: zawiodła moje zaufanie!

Krystyna postanowiła umrzeć.

Położyła spać swoje córeczki. Ukołysała je do snu, nie opuszczając, póki nie miała pewności, że zasnęły spokojnie.

Tak okrutna rozpacz targała sercem Krystyny, że nie miała już nawet łez...

Ale po czem płakać? Kogo obwiniać? Komu rzucić w twarz straszliwe oskarżenie, kogo przygwoździć, aby zmyć swą hańbę?

Spojrzała znów na swoje maleństwa. Spały sobie spokojnie, jak aniołki, różowe i uśmiechnięte, twarzyczkami odwrócone ku matce, ku jej licom, podobnym do płatków lilji białej, której korzeń wszakże już toczy trujący gad.

Lekkiem muśnięciem ucałowała ich oczy, szepcząc:

— Córeńki moje słodkie, kochane... żegnajcie... na zawsze...

Wtem coś ją dotkliwie ukłuło w serce...

Zawahała się... Nie, nie zdobędzie się na to!... Samobójstwo — to grzech straszliwy!... Być pogrzebaną pod płotem?.. Nie spocząć w poświęcanej ziemi? Nie zaznać zbawienia? Nie, nie, nie!!!

A jednak nieodparta siła ciągnie ją do grobu. Pcha niepohamowanie. Idzie więc Krystyna za jej zewem, choć ociągając się, spoglądając tęsknie na łóżeczka córeczek.

Cóż one poczną bez niej biedactwa-sierotki?

Lecz demon nie ustępuje. Nakłania do samobójstwa. Już ją dopchnął do drzwi, już chwyta za klamkę...

Gdy wtem...

Krystyna stanęła, skamieniała...

Tola nagle, we śnie jakimś tajemniczym, proroczym, coś widzi snać strasznego, bo zrywa się, wyciąga ku niej rączęta i przez sen woła:

— Nie, nie... mamusiu! Nie, mamusiu, nie!...

I po chwili znów padła na poduszki, zasypiając spokojnie.

Krystyna podbiegła do niej. Znów ucałowała leciutko jej oczy. Potem Poli. Nie obudziły się.

A potem wydawało się jej, jakby ze wszystkich kątów wyzierały ku niej jakieś djabelskie pyski, dyszące płomieniami, syczące ognistemi językami...

Oszalała ze strachu, wybiegła na ganek... Zaczerpnęła pełną piersią świeżego powietrza, szepcząc obłędnie:

— Umrzeć... umrzeć... Muszę... muszę!...

A tu tymczasem djabły za nią wybiegły na ganek... Przerażona uciekała przed niemi, biegnąc naoślep przed siebie wdal...

Wtem w mroku nocnym rozdziera grobową ciszę echo dwóch głosików dziecięcych:

— Mamusiu, mamusiu!!!

Jakże to? Przecież to niemożliwe? Dzieci przecież spały. Widziała to najwyraźniej... A tu djabły coraz bliżej i bliżej... Już, już, za chwilę pochwycą ją. Więc biegnie znów naoślep w szalonym pędzie.

Ale znów nad tętentem ich kopyt góruje żałosne [illegible]

— Mamusiu, mamusiu! Gdzie jesteś? Wróć do nas, wróć!

Nie, tym razem, to już nie przywidzenie. To najwyraźniej głos jej córeczek!

Któraż matka oparłaby się tak tęsknemu wołaniu dzieci? Gdyby miała iść choć na zatracenie, na śmierć pewną, nie zawahałaby się, słysząc taki trwożny zew.

Rzuciła się więc Krystyna śmiało w powrotną drogę, nie dbając o zastępy djabelskie. I, o dziwo, pierzchają na jej widok, rozpływają się w nicość...

Instynktem wiedziona, Krystyna odnajduje w mroku nocnym drogę do domu...

I już zoddali dostrzega na ganku poprzez wilgotne opary zimnych mgieł jesiennych białe postacie swych córeczek, które w płaczu rzewnym wołają rozdzierającym duszę jękiem:

— Mamusiu!... Mamusiu!... Mamusiu!...

Obudziły się widocznie. Coś je musiało przestraczyć. A gdy dziecko się boi, pierwszy jego odruchowy krzyk brzmi:

— Mamusiu!

Serce matki nigdy nie pozostanie głuche na takie wołanie! Z krzykiem:

— Dzieciaczki moje najdroższe! — rzuciła się ku nim, chwytając je na ręce.

Dwie pary ramion okalają ją podwójnym pierścieniem, dwoje usteczek zasypuje jej policzki pocałunkami, dwa małe ciałka zlewają się w jedno z jej ciałem, tuląc się trwożnie do jej łona...

Odniosła je do łóżeczek, ułożyła spać, całując, uspakajając, uśmiechając się, kołysząc do snu.

Uspokojone dziewczynki wkrótce zasnęły.

Krystyna już zaniechała myśli o samobójstwie. Zrozumiała, że nie ma do tego prawa. Już gotowa znieść najgorsze katusze i udręki, ale dzieci swych nie opuści!

Szepcze im ledwo dosłyszalnie, aby ich nie oбudzić:

— Śpijcie spokojnie, moje maleństwa kochane. Nie opuszczę was nigdy, nigdy w życiu!...

— — — — — — — — —

Ciężkie były następne dni dla Krystyny. Coraz bardziej, nieuchronnie i nieubłaganie zbliżała się tragiczna, nieunikniona chwila, której w innym wypadku oczekiwałaby z utęsknieniem, a która teraz napawała ją dreszczem śmiertelnego strachu...

Aż wreszcie stało się, co się stać musiało...

Pod koniec zimy Krystyna powiła chłopca. Nazwała go Władysław.

Co o tem mówiono w okolicy, nie wiedziała. Nie chciała wiedzieć i dlatego nie wychodziła poza swój ogródek nawet na krok.

Któregoś dnia przyszedł tylko Jan Bereński. Widać było, że już się dowiedział o wszystkiem. Ale nie miał zapewne siły coś rzec. Spojrzał bowiem tylko na Krystynę z niemym wyrzutem i nie zdołał nic więcej powiedzieć, jak tylko jedno przepojone bezdennym smutkiem słowo:

— Krysiu...

Spojrzał na nią raz jeszcze. Ujrzał w jej oczach o błędnem spojrzeniu migocące błyskawice nienawiści, ku komuś nieznanemu... Aż mu ciarki przeszły po skórze na widok tak groźnego spojrzenia. Bał się jej, jej, Krystyny, którą przecież ukochał nad życie, co niegdyś była tak niepokalanie piękna, której oczy były zawsze tak pełne niewypowiedzianej słodyczy. Czyż to ma być Krystyna? Jeżeli tak, to jakże do tamtej, dawniejszej, niepodobna...

Szepnęła doń cichutko:

— Jasiu... nic mi nie mów... o nic nie pytaj... odejdź... ale zapamiętaj sobie raz na zawsze, co ci powiem: jestem niewinna, niewinna, niewinna!...

Od tej chwili już się więcej na oczy nie pokazywał.

— — — — — — — — —

Zapachniało wiosenką... Nieśmiałe jeszcze pąki rodziły się na końcach gałęzi. Słoneczko przygrzewało cieplej... Świat się odradzał...

Z dnia na dzień radośniej i jaśniej się robiło dookoła. Już zadomowiły się w ogrodzie miłkowskim szczygły, a wśród obrośniętych murów zagnieździły się gile. Nieco dalej, na leśnej drodze przez cały dzień do wieczora gwizdały kosy, a gdy udawały się na spoczynek, zastępowały ich ze swą upojną pieśnią miłosną pięknogłose słowiki.

Któregoś dnia z za płotu miłkowskiego rozległ się głos powitalny poczciwych wieśniaków. Jeden z nich, Ławczak, zawołał:

— Dzień dobry, zdrowia życzymy pani inżynierowej... To my, sąsiedzi z huty... Zima skończona, wiosna w pełni, wracamy do pracy...

Wnet potem zaś zgłosił się zawsze przez Krystynę radośnie witany listonosz, przynosząc list z zagranicznym znaczkiem pocztowym w kopercie, zaadresowany tak dobrze jej znanym i tak kochanym charakterem pisma.

Czemuż silnie drżącemi rękami otwierała ten list?...

A oto urywki z niego:

„Piszę ci już po raz ostatni... Następny list przybyłby już wraz ze mną... O, radości!... Aż mi trudno uwierzyć, że wreszcie nadchodzi ten upragniony dzień, gdy znów cię ujrzę, uściskam, wypieszczę dosyta za wszystkie czasy... Toż to aż zbytek szczęścia!... Tak mnie to upaja, że aż lęk mnie ogarnia, czy to aby wszystko prawda, czy nie jakiś czarowny sen?... Krysiu, Krysieńko, moja najukochańsza, jedyna, kocham Cię, kocham..."

A więc to miał być już ostatni list? Więc Jerzy w tej chwili już jest w drodze powrotnej?...

Ta nowina, którąby dawniej uczyniła Krystynę najszczęśliwszą kobietą na świecie, tym razem wstrząsnęła nią dreszczem zgrozy i trwożnego lęku.

Ściskała sobie skronie konwulsyjnie, bo krew parła w nie rozhukaną falą, waląc, jak młotem, jakby rozsadzając swym naporem...

Krystyna zaśmiała się straszliwym śmiechem...

Zawołała:

— Obłędu, obłędu! O, Boże miłosierny, zezwól mi, spraw, abym oszalała, abym postradała zmysły, abym wreszcie straciła świadomość tego, co się dookoła mnie dzieje i jeszcze — o, zgrozo! — dziać będzie...

Gdy się nieco uspokoiła, pomyślała sobie, że jednak jeszcze to spotkanie nie nastąpi tak zaraz. Zanim mąż przejedzie przez ocean, a potem dotrze do kraju upłynie jeszcze sporo czasu.

Ale czyż to może w czemkolwiek zmienić stan rzeczy? Niestety, nie...

To też dni płynęły teraz Krystynie w śmiertelnem przerażeniu i trwożnem oczekiwaniu tej strasznej chwili, gdy grom spadnie na nią i... kto wie... jak zmiażdży?!...

Z ostatnim listem Jurka nie rozstawała się. Stale nosiła go na sercu. Ileż razy dziennie czytywała go rozwartemi szeroko źrenicami, malującemi paniczny strach i wstrząsającą zgrozę!... Zimny pot perlił się jej na czole a oddech zapierało w piersiach, gdy wczytywała się w tak upojne, a tak zarazem teraz groźne słowa:

„Kocham, kocham, kocham..."

Pewnego dnia, gdy nagle usłyszała wołanie dzieci z ogrodu, zostawiła list na stole w stołowym. Katarzyna skorzystała z tego, aby przeczytać ów tajemniczy list, który, jak widziała, doprowadzał jej panią zawsze do stanu takiego dziwnego odrętwienia. Szybko przerzuciła go oczami, poczem rzekła:

— Teraz już rozumiem... Pan wraca... To ci będzie heca!... Nie dopuść Panie Boże!...

Krystyna czekała na ów straszny dzień, jak ofiara na kata, jak zwierz, otoczony sforą psów, zapędzony w kąt i oczekujący jeszcze tylko śmiertelnego ciosu.

Aż tu nagle mały Władzio zasłabł poważnie. Jakieś dziwne, niepokojące objawy chorobowe...

Krystyna pielęgnowała swojego synka z prawdziwą troskliwością kochającej matki. Nie kochała tego dzieciaka, ale była pełna litości dla tego robaczka. Bogu ducha winnego. Miałżeby cierpieć taki drobiazg za winy niepopełnione? Przecież nie prosił się na świat...

Gdyby jeszcze wiedziała, kto jest jego ojcem! Ale nie...! A jednak to niewinne dziecko było przyczyną wszelkiego zła... I ono właśnie miało sprowadzić tyle mąk i udręk na skołataną głowę nieszczęsnej Krystyny.

W tych małych łapkach, zaciskających się w pięstki z nieznanego bólu, krył się grom, który miał spaść na nią...

Ale dziecina płakała tak rzewnie, jęczała tak żałośnie, dręczona jakąś bolesną dolegliwością, że coraz większy żal ogarniał Krystynę i już nawet zdawało się jej, że, mimo wszystko, kocha to maleństwo, przez siebie zrodzone...

O, bo matka — to zawsze matka! Niewyczerpane skarby tkliwości i przebaczenia kryją w sobie serca matczyne!

Nigdy nie opuszczała tego małego przybłędy. Jego kołyska stała zawsze przy jej łóżku. Budziła się, gdy tylko choćby we śnie zlekka się poruszył. Czuwała tkliwiej, niż nad tamtemi dziećmi.

Karmiła je własną piersią, jak tamte, i widząc, że jest takie biedne, nieznane, sierotka — czuła dlań może jeszcze więcej czułości.

Nie zastąpiło to wszakże utraconego zdrowia. Całoroczne dolegliwości i przejścia przecież wycieńczyły ją dotkliwie. Może to wpłynęło ujemnie na pożywność jej pokarmu? Może dlatego dziecko choruje?

Na wszelki wypadek postanowiła nie karmić dzieciaka więcej własną piersią, a smoczkiem.

Ale gdzietam?... Teraz dopiero maleństwo rozchorowało się nadobre.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Helenie P. z pl. Żelaznej Bramy.

Narzeka na swój los:

„W r. 1926 poznałam chłopca, który tak potrafił mnie ująć, że zamieszkałam z nim pod jednym dachem i żyłam z nim szczęśliwie około 4 lat. Owocem naszej miłości jest dwuletni chłopczyk (obecnie w zakładzie). Przez cały czas mój ukochany był dla mnie bardzo dobry, dopiero po ochrzczeniu dziecka, począł mnie maltretować, przestał dawać na życie i wkońcu kazał mi się wynieść precz. Zrobiłam, jak chciał, i opuściłam go, choć go kocham nadal i poza nim świata nigdy nie widziałam, ale musiałam się pogodzić z losem.

Już od kilku miesięcy nie widuję go wcale, choć mieszkamy od siebie bardzo blisko. Nie wiem, czy dlatego mnie porzucił, że dzieliła nas różnica sfery, bo on jest b. oficerem, a ja zupełnie biedną, prostą kobietą; a bo może miał mnie już dosyć i znalazł sobie jaką inną ofiarę. Tak, czy inaczej wiem, że już ze mną żyć nie będzie i teraz nie wiem, co ze sobą robić, ponieważ pracy nie mam, a z mieszkania mnie też chyba niedługo wyrzucą, bo nie mam za co płacić. Iść na złą drogę nie mam odwagi, zabić się nie mogę, bo mam małą dziecinę, która, coprawda, nie zaznaje nędzy, chowając się w zakładzie, ale co ja mam ze sobą zrobić? Czy może zechce kto choć udzielić dachu nad głową nieszczęsnej, wygnanej, jak pies, opuszczonej kobiecie?"

Przypuszczam, że tak, i dlatego właśnie drukuję list Pani z gorącym apelem do Naszych Czytelników, aby nie pozwolili ginąć biednej kobiecie, która tem tylko zawiniła, że... kochała.

P. Marta.

Donosi nam:

„Mam lat 17, jestem, podobno przystojną blondynką o dużych ciemnych oczach i takiejże samej oprawie. Mam niemałe powodzenie u mężczyzn, licznie starających się wkraść do mojego serca. Do tej pory wszakże byłam zimna, jak głaz lodu. Nie zważałam na najgorętsze prośby i błagania.

Aż tu stała się rzecz nieoczekiwana. Zostałam zaproszona w odwiedziny wraz z dwiema mojemi koleżankami i ich bratem, który zapoznał mnie tam z pięknym chłopcem Wiktorem W., z zawodu szoferem. Od pierwszego wejrzenia zakochałam się w nim na zabój. Możebym nawet go tak bardzo nie pokochała, gdyby nie to, że on pierwszy powiedział, że zakochał się we mnie do szaleństwa.

Teraz kocham go całem swem jestestwem i błagam o radę, jak go pozyskać, bo bez niego życia sobie nie wyobrażam. Uwielbiany przez liczne rzesze Czytelników drogi Redaktorze, skróć me cierpienia, które mi zatruwają życie! Radź, jak zdobyć mojego Wiktorka".

Przeczytałem list Pani parę razy i niebardzo rozumiem, o co chodzi. Przypuszczam, że i ogół Naszych Czytelników będzie tego samego zdania. Bo skoro oboje z p. Wiktorem jesteście w sobie tak „na zabój i do szaleństwa" zakochani, więc chwalić Boga, wyspowiadać się, dać na zapowiedzi i do ołtarza! Cóż tu jeszcze za „pozyskiwanie" potrzebne? Skąd cierpienia? Bo, doprawdy, nie rozumiem...

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Przez całą noc nie mógł oka zmrużyć. Dręczyły go koszmarne zmory, sępy, kruki.

Wczesnym rankiem wrócił do Warszawy. Lokaj mu powiedział, że przychodził ktoś, pragnący widzieć się z hrabią i miał wrócić nazajutrz z rana.

Rzeczywiście interesant wnet przybył. Na jego biletcie wizytowym Rucki przeczytał:

„Fryderyk Szoppen".

Przybysz oświadczył:

— Pan hrabia wybaczy, że ośmielam się go fatygować. Ale to w naszym wspólnym interesie. Słowem, sprawa przedstawia się tak, że mógłbym hrabiemu sprawić niemało przykrości. A nie chciałbym tego uczynić pod żadnym pozorem, bo jestem z natury wielce poczciwy...

— Bardzo ładnie z pańskiej strony — rzekł ironicznie Rucki.

— Każdy zawód ma swoje przykre strony, ale niekiedy i swoje szczęśliwe przypadki. Taki, naprzykład, śmieciarz. Cóż może być wstrętniejszego? Obrzydliwy zawód. A jednak może się czasem zdarzyć, że ten pogardzany śmieciarz znajdzie nagle na śmietniku przypadkiem jakąś perlę, jakiś brylant, lub paczkę dolarów, nieumyślnie wymienioną i nagle zostaje bogaczem...

— I pan właśnie jest takim śmieciarzem? — zapytał z żartobliwą złością Rucki, już się domyślający, z kim ma do czynienia.

Szoppen udawał oburzonego:

— Ależ, panie hrabio, za kogo mnie pan bierze? Jestem z prasy, ściślej mówiąc: agentem ogłoszeniowym, jak to się mówi, akwizytorem. Miewam też polecenia czysto — dziennikarskie. Z tej racji często muszę wścibiać nos tu i ówdzie. Biegam, latam, myszkuję... Czasem wykrywam rzeczy, o których policji nawet się nie śniło i mógłbym nieźle zarobić, opisując to szczegółowo w prasie. Ale nie lubię ludziom szkodzić, bo mam bardzo miękkie serce, więc mówię: „Niech mi pan lepiej da to, co mógłbym zarobić na opisaniu tego, a będzie pan miał spokój i ja nie będę stratny".

Hrabia uśmiechnął się i odparł:

— Już domyślam się, o co panu chodzi. Ale słucham, słucham...

Szoppen udał, że nie dostrzegł ironicznego uśmiechu i mówił poważnie dalej:

— Docieram do jądra sprawy. Karol hr. Rucki, miał kuzyna Andrzeja ks. Brewskiego. O ile się pomylę w czemkolwiek, uprzejmie proszę prostować...

— Niech pan się streszcza, już tę całą historję umiem napamięć.

— Sprawa śmierci księcia jest nadal niewyjaśniona. Hrabia odziedziczył wielki majątek...

— Wiem, wiem, co dalej?

— ... miał w tym czasie kochankę, Rosjankę z pochodzenia, tancerkę z teatru Wielkiego, imieniem Lili...

— Jakiem prawem pan wtrąca tę niewiastę do sprawy?

— Bo wiem, że jest obłąkana i że doktór Florski, który też zbyt szybko i podejrzanie się zbogacił, trzyma ją zamkniętą w swem sanatorjum. To wszystko nie byłoby jeszcze niczem złem, tylko... że...

— ... że co?

— ... że ta Rosjanka często wykrzykuje słowa, które mogłyby naprowadzić władze na ślad sprawy, wielce przykrej...

— ... dla kogo?

— Ależ dla pana, kochany hrabio. Słyszeliśmy te słowa wraz z moim służącym Marjanem, bardzo inteligentnym chłopcem. Woła zawsze: „Strzeż się!... Przyjdzie sąd!... Spadnie kara na twoją głowę!" A potem dodaje: „Zbrodnia zostanie wykryta!... Wtrącą cię do lochu!..." Słyszy hrabia: „Zbrodnia zostanie wykryta"? A jaka zbrodnia? Jakaż, jężeli nie farencka? Wiadoma rzecz: willa ta jest na pańskie nazwisko, niewiasta jest pańską kochanką, musiał się pan jej zwierzyć ze swego czynu, biedaczka oszalała z rozpaczy, zamknął pan ją tam, aby tego nikt nie słyszał, ale trudno, lato jest, okna są otwarte, my mamy dobre uszy... i stało się... Przypuszczam, że hrabia mnie rozumie?

— Doskonale — odparł Rucki, nie tracąc ani na chwilę spokoju.

Po czynie tak „wielkiej figury", jak sam pan mecenas Bołoz-Karlecki, był już przygotowany na wszystko. Jeżeli się nie przestraszył tak grubej ryby, nie przerazi się przecież takiej drobnej płotki!

Zapytał więc tylko pogardliwie:

— A więc, czego sobie życzy... szanowny pan „redaktor"? — ze specjalnym naciskiem ironizując ten tytuł.

— Zawód mój zmusza mnie do niedyskrecji dziennikarskich. Zechce hrabia łaskawie przeczytać ten oto artykulik...

Dalszy ciąg jutro.

Kobieta wobec kary śmierci

W ostatnich tygodniach zostały wydane w Polsce trzy najsurowsze wyroki na kobiety. Gorgonowa, morderczyni córki swego kochanka, została skazana na karę śmierci. Krysiakowa, która zadusiła nieślubne dziecko swego męża, zwana „łódzką Gorgonową“, uniknęła w sądzie doraźnym powieszenia z zamianą na bezterminowe więzienie i wreszcie sąd doraźny w Warszawie skazał kobietę - szpiega, tancerkę Majewską, na dożywocie za kratkami.

Gorgonowa nie została stracona, albowiem jest w ciąży i jak plotki mówią, jej ciąża nie jest dłuższa od pobytu w areszcie więc, gdyby plotkom wierzyć Gorgonowa w obawie wyroku starała się o stan odmienny, który odwleka jej stracenie aż do wykarmienia niemowlęcia.

Ciekawem zjawiskiem w kryminologji jest fakt, że oskarżeni mężczyźni wolą często śmierć od dozgonnego więzienia, podczas gdy kobiety, aczkolwiek liczniej jak statystyka dowodzi, popełniają samobójstwa, uparcie bronią swego życia. przed wyrokiem są dowym. A czyż życie w niewoli więziennej nie jest gorsze od śmierci?

Jak ze słów inspektorki stołecznego kobiecego więzienia przy ul. Dzielnej wynika: „Kobieta w więzieniu zachowuje się o wiele gorzej od mężczyzny, ale łatwiej więzienie znosi.“

Kobieta łatwiej znosi więzienie“ może dlatego, że klatka nie jest jej naturze obca. Przez długie wieki na wschodzie więziono kobiety w haremach — nawet w domach męża były kobiety niewolnicami. Kobiety same chętnie i liczniej garnęły się do zamkniętych ponurych klasztorów, które są surowsze od więzienia, zdaniem morderczyni kochanka księżny Woronieckiej, która wychowała się w klasztorze, a obecnie siedzi w więzieniu.

Kobieta potrafi przetrzymać więzienie — ale nie potrafi znieść wyczekiwania na wykonanie wyroku śmierci. Gorgonowa spokoj na w czasie rozprawy sądowej w chwili odczytywania wyroku dostała histerycznego ataku płaczu.

Krysiakowa, słysząc z ust prokuratora: bezterminowe więzienie — odetchnęła z ulgą, a więc nie śmierć.

Mężczyźni najrozmaiciej wyczekują egzekucji: Czasem ogarnia ich gwałtowna skrucha — rozpamiętywanie ciche i skupione swej zbrodni.

Żadna skazana na śmierć nie zachowywała się normalnie w obliczu kata. Najczęściej kobieta ze strachu popada w histerję szał nerwowy; opiera się instynktownie, jak zwierzę, prowadzone do rzeźni.

W więzieniu bezterminowem kobieta prędko opanowuje się Notują liczne wypadki zwalniania zupełnego kobiet już po kilku czy kilkunastu latach bezterminowego więzienia w nagrodę za dobre sprawowanie. Poza histerycznemi awanturami, kobieta w więzieniu łatwo nagina się do pracy; tyczy się to nawet ulicznic które nigdy nie pracowały, a w więzieniu nabierają zamiłowania do robót ręcznych i ta praca staje się dla skazanych szkołą nowego życia.

Co każda kobieta wiedzieć powinna?

Każda kobieta, czy to młodziutkie dziewczę, które prawdy o życiu dowiaduje się fałszywie lub za późno, czy mężatka, która chce stworzyć sobie i rodzinie prawdziwe ognisko domowe, czy porzucona, rozwiedziona lub wdowa, która pragnie znaleźć nowe zainteresowania, zbudować sobie niezależne szczęście — po winna stale czytać najciekawszy i udzielający porad najtańszy tygodnik w Polsce **„Wiadomości Kobiece“**. Cena 15 gr. wraz z dodatkiem p. t. „Lekarz Domowy“

Umiej się znaleźć!

Zasady zachowania się w domu, na ulicy, w towarzystwie

Jedziemy na wycieczkę!



Na wycieczkę wybieramy się po to, aby zdala od kurzu i wrzasku miejskiego odetchnąć świeżem, czystem powietrzem. Wybieramy się oczywiście w miłem towarzystwie, nie zapominając przy tem o smacznych zapasach.

Gdy już dotrzemy do celu naszej podróży, wybieramy dogodne miejsce i rozkładamy nasz cały obóz.

Jak to się przedstawia?

Przedewszystkiem rozłożymy pledy, na których możnaby wygodnie usiąść. Przyjęte jest również oswabadzanie się z niewygodnych butów oraz marynarek. Jest to kwestja właśnie do omówienia. Przyznajemy wszyscy, że bardzo nieestetycznie wygląda takie niechlujne roznegliżowanie się. Jakżeż powinien wyglądać pan, który zdejmuje marynarkę? Przedewszystkiem będzie miał na sobie czystą koszulę z miękkim gorsem i spodnie z paskiem. Ukazywanie się towarzystwu w szelkach jest zupełnie wykluczone. Jeśli w towarzystwie znajdują się damy, nie trzeba im się dziwić, że się w takim wypadku obrażą. Również bardzo nieelegancko wygląda zdejmowanie kołnierzyka. Prawda, że kołnierzyk jest rzeczą niewygodną, ale też nie kładzie się na wycieczkę kołnierzyka sztywnego, tylko miękki, lub wykładany t. zw. „Słowackiego“. — Nie mówię już nawet o tak skandalicznem zachowaniu się, jak zdejmowanie obuwia w obecności pań. Na wycieczkę kładziemy buty tak wygodne, aby nie uwierały i nie trzeba było ich zdejmować.

Poważną część czasu na wycieczce zajmuje spożywanie zapasów.

Zwróćmy uwagę na sposób, w jaki będziemy to robili.

Przedewszystkiem rozłożymy na trawie nieco papieru, a na nim położymy czystą serwetę. Na niej rozłożymy wszystkie smakołyki. Niema nic wstrętniejszego, niż rozkładanie jedzenia na brudnych, zatłuszczonych papierach.

A picie? Oczywiście do napojów zabierzemy małe szklaneczki. Przecież nie będziemy pili z butelki. W każdym razie nie jest to odpowiednie dla ludzi dobrze wychowanych.

Starajmy się również o utrzymanie porządku. Nie rozrzucajmy naokoło pustych butelek, papierów i odpadków jedzenia. Najlepiej składać te wszystkie odpadki na jakiś duży papier, który potem zwiniemy i wrzucimy do kosza, lub dołu na śmiecie.

Pomyślmy również o rozrywkach. Człowiek kulturalny nie pojmuje rozrywki składającej się tylko z jedzenia, picia i leżenia na trawie.

Jest przecież mnóstwo miłych i przyjemnych rzeczy, które mogą wypełnić czas.

Naprzykład gry sportowe. Czyż jest coś milszego nad piłkę? Gra w piłkę jest grą zdrową, miłą i bardzo wskazaną. Ruch na świeżem powietrzu — czyż może być coś cudowniejszego?

Bardzo mile jest również widziany jakiś instrument lub też mały patefon.

M. K.

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Prawdziwe opisy najgroźniejszyh zasadzek codziennego życia

W śmiertelnych topielach

Weszliśmy w okres żarów słonecznych, kiedy to każdy śmiertelnik szuka ożywczego chłodu cieniu, ukojenia po spiekocie dnia. Ciało ludzkie, prażone pociskami promieni słonecznych, tęskni do ochłody i wtedy zjawia się nieprzeparta chęć kąpieli, zanurzenia się w zimnych nurtach wody. Instynkt ciągnie człowieka nad rzekę, staw, jezioro, a choćby nad marny strumyk, gdy nic lepszego niema wpobliżu, byleby zakosztować rozkoszy kąpieli.

Niezliczone tłumy korzystają z wody, błogosławiąc przyrodę, że tak cudownie jest urządzona. Jednakże nie wszyscy dobrze korzystają z tych darów nieba i właśnie im ku przestrodze poświęcamy niniejszy felieton. Ileż to bowiem ofiar rokrocznie chłonie woda, ileż strasznych tragedyj ma źródło w tem, że ktoś nieumiejętnie przyjął kąpiel i zamiast znaleźć ochłodę na dnie urocznej głębi znalazł śmierć!

Łupem topieli padają przedewszystkiem dzieci, które nieświadome niebezpieczeństwa, a pozbawione dostatecznej opieki starszych, kąpią się w niedozwolonych miejscach i ponoszą śmierć.

CHCIAŁ ZMYĆ POT, A STRACIŁ ŻYCIE

Straszną historję mają t. zw. „glinianki“ warszawskie. Pod mianem glinianek znane są stawy, które potworzyły się na miejscu, skąd wybrano glinę na użytek cegielni. Na szczęście, jest już ich coraz mniej w Warszawie, gdyż je się zasypuje, a jednak jeszcze są i kuszą amatorów kąpieli. Nie tak jeszcze dawno, stanowiły one wielkie kąpieliska, z których korzystała najuboższa ludność, niepomna niebezpieczeństwa. Żniwo śmierci na gliniankach było i jest przerażające.

W pewien upalny dzień jeden z chłopców korzystał z przejażdżki na rowerze. Pot spływał mu obficie z czoła, lecz chłopiec, nie bacząc na zmęczenie, jeździł nieustannie. Wreszcie znalazł się nad glinianką. Powiało od niej rozkosznym chłodem. Niewiele myśląc, chłopiec postawił rower nad brzegiem, zrzucił ubranie i jednym susem znalazł się w wodzie. Nie popłynął i kilku metrów, gdy go złapał kurcz. Momentalnie znalazł się pod wodą Wypłynął Rozpaczliwie próbował utrzymać się na powierzchni.

— Ratunku! — krzyknął i znów, jak kamień pogrążył się w topieli. Znów wychylił się nad wodę.

— Ratun...! — nie domówił słowa i zdradziecka toń zabrała go do siebie.

Stało się to tak szybko, że zanim przygodni widzowie strasznego dramatu zorjentowali się i pośpieszyli mu na ratunek, po chłopcu nie było śladu. Wnet zaalarmowano władze bezpieczeństwa, wezwano na pomoc drużynę ratunkową, rozpoczęły się energiczne poszukiwania, lecz niestety, bez rezultatu.

Nie da się wysłowić rozpacz rodziców, których hiobowa wieść sprowadziła nad brzeg glinianki. Matka chciała się rzucać do wody by szukać syna. Przytrzymano ją. Rozdzierający płacz, bezsilny, beznadziejnie rozpaczliwy, targał powietrze, wyciskając słuchaczom łzy. Ojciec tępo wpatrywał się w wodę, zrezygnowany i nieszczęśliwy.

TRUP W WODZIE

Dzień przeszedł na mozolnych i uporczywych poszukiwaniach. Bez rezultatu. Stracono nadzieję, że chłopiec odzyska życie. Szukano już tylko jego trupa. Dwie posępne postacie czuwały przez noc nad wodą, wpatrując się uparcie w zwierciadło stawu, wysrebrzone poświatą księżyca. Matka i ojciec.

Skoro świt ponowiono wysiłki. Znów dzień przeszedł i topielca nie znaleziono Tak minęły dwa przeraźliwe tygodnie. Nad urwiskami stawu tysiączny tłum gapiów czekał i baczył, czy topielec nie wypływa. Wreszcie z tysiącznych ust wyrwała się żałobna wieść:

Łódź podpłynęła do topielca, wyniesiono zwłoki na brzeg. Do trupa podbiegły dwa straszne cienie ludzkie — matki i ojca.

Odkładamy pióro, bo nie czujemy się na siłach, by opisać ten wstrząsający moment. Dodamy tylko, że topielec dlatego tak długo znajdował się pod wodą, gdyż tonąc kurczowo chwycił się jakiegoś podwodnego rusztowania i w tej pozycji znalazł śmierć. Gdy dopiero palce mu przegniły, woda wypchnęła jego ciało na powierzchnię.

TRAGICZNE ZAPASY ZE ŚMIERCIĄ

Podobnych tragedyj, które mają źródło w lekkomyślności, możnaby przytaczać bez liku. W danym wypadku chłopiec utonął, gdyż kąpał się w niedozwolonem miejscu i był spocony, ciału jego groziło niebezpieczeństwo kurczów, które czynią je bezwładnem. Rodzice powinni swe pociechy otoczyć najtroskliwszą opieką, aby je odgrodzić od wszelkich pokus, które mogą zagrażać życiu.

Niestety, nietylko dzieci padają ofiarą kąpieli. I dorośli szukają w niewłaściwy sposób ochłody. Wogóle wszyscy powinni więc pamiętać, że kąpiel w niedozwolonem miejscu jest igraniem ze śmiercią.

Rozpowszechnił się również zgubny zwyczaj przechwalania się umiejętnością pływania. Pod wpływem odgłosów o rekordach pływackich, słabi pływacy, nie licząc się ze swą wytrzymałością cielesną, hazardują się i koniec takich zapasów ze śmiercią, bywa zwykle tragiczny.

Ale nietylko chęć bicia rekordów wpływa na żniwo śmiertelnych kąpieli! Często mierni pływacy, w zamiarze popisania się poddają się próbom pływackim, które przerastają ich siły. Wycieńczeni, na głębiach nie znajdują ratunku i toną. Zamiast uznania, o które tak zabiegali, ponoszą śmierć.

Baczność! Strzeżcie się! Niebezpieczeństwo czyha!

Michał Oczeretowicz

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: Julji

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień niezbyt pomyślnie się układa dla spraw ważniejszych i zamierzeń, natomiast korzystny dla podróży i spraw sercowych.

Wieczorem możliwe powodzenia w przedsiębiorstwach i spekulacjach.

Teatr Miejski: „Hau-hau"
Teatr Bagatela: Qui Pro Quo
Adria: „X. 27."
Apollo: „Zwycięzca
Promień: „Harold trzymaj się"
Słońce: „Zeppelin w płomieniach"
Swit: „U wrót Antarktydy"
Sztuka: „Pod kuratelą"
Uciecha: „Razzia"
Wanda: „Nenita kwiat Havenny"

Radjo

G. 9.30 Transm. z Warsz., 10.00 Nabożeństwo z kościoła XX. Misjonarzy w Krakowie, 12.15 Transm. poranku symfonicznego z Filharmonji Warsz., 14.20 Transm. z Warszawy: muzyka ludowa, 16.20 Pieśni majowe, 16.55 Muzyka płyt gram., 17.45 Koncert popołudniowy, 19.45 Słuchowisko p. t. „Paryżanin", 20.15 Transm. koncertu wieczornego z Poznania, 22.35 Transm. wiadomości sportowych z Warsz., 22.45 Transm. muzyki tan. z Warszawy.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Grodzka 22, Plac Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowiecka 12, Dietla 36.

Dyżur nocny:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6, Podgórze-Rynek 1.

Aresztowanie złodzieja.

Policja aresztowała Szlenga Edwarda, lat 22, z Gorczyc, pow. Miechów za kradzież ubrania i butów wartości 200 złotych na szkodę swego brata Andrzeja, zam. w Gorczycach, które to rzeczy usiłował sprzedać na tandecie.

Usiłowane włamanie do firmy przy ul. Gertrudy.

Policja zatrzymała Daleja Antoniego, lat 22, pomocnika handlowego, zam. przy ul. Zamojskiego 51, w chwili, gdy z łomem, wytrychem i lampką elektryczną w rękach usiłował włamać się do jednej z firm przy ul. Gertrudy 1.

Kaleka znaleziony nieprzytomny na schodach.

Dnia 20 b, m. o godz. 19.30 lekarz pogotowia ratunkowego udzielił pomocy nieznajomemu mężczyźnie kalece, który w stanie nieprzytomnym leżał na schodach teatru im. Słowackiego.

Kradzież garderoby.

Policja przytrzymała Mleczkę Franciszka, lat 22, robotnika, zam. przy ul. Zamkowej 4, za kradzież garderoby wart. 100 złotych na szkodę Andrzeja Szpaka, robotnika, zam. w Bronowicach.

Zasłabnięcie na ulicy.

Dnia 20 b. m. o godz. 13-tej lekarz pogotowia ratunkowego udzielił pomocy Kazimierzowi Haberowi, lat 28, robotnikowi z Morawicy, pow. Kraków, który idąc do szpitala zasłabł.

Przy tej sposobności okazało się, iż Haber dnia poprzedniego w czasie sprzeczki z ojcem został pobity do krwi przez swojego ojca.

Wyrok w sprawie kradzieży w fabryce tytoniu

Głośną w ub. r. była sprawa aresztowania w Krakowie kilkudziesięciu osób pod zarzutem kradzieży materjałów tytoniowych w tutejszej Państw. fabryce tytoniu.

Głównym oskarżonym był Stanisław Razowski, b. werkmistrz Państwowej fabryki tytoniu, któremu oskarżenie zarzucało, że przez czas dłuższy wykradał z fabryki głównie surowiec. Obok Razowskiego zasiedli na ławie oskarżonych Józef Sierosławski, Stanisław Kalamus, Stefan Rusinek, Jan Kurasiewicz i jego narzeczona Olga Turynówna.

Pozostali oskarżeni Antoni Nakielny, Józef Przemysławski, Józef Kraus, Józef Nosek, Adam Jabłoński i Szymon Spitz, oskarżeni byli o zbrodnię uczestnictwa w tych przestępstwach a nadto o przestępstwa skarbowe. Wkońcu Stanisław Sierszeń były wywiadowca policji państwowej oskarżony był o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej popełnioną przez to, iż wiedząc o przestępstwach oskarżonych, nie doniósł o nich swojej władzy.

Trybunał po zamknięciu postępowania dowodowego i wywodach Prokuratora oraz obrońców wydał wyrok uznający oskarżonego Razowskiego i Rusinka winnymi przekroczenia kradzieży i zasądził ich na karę aresztu z zawieszeniem, Kurasiewicza, Turynównę, Nakielnego i Przemysławskiego za przestępstwa karno-skarbowe na grzywnę i krótkotrwały areszt, zaś resztę oskarżonych Trybunał uniewinnił. Rozprawie przewodniczył prezes s. o. Dr. Palmrich, wotowali s.o. Pelczar i Czuchajowski, oskarżał prokurator Dr. Müller, bronił oskarżonych: adwokat Dr. Goldblatt, Dr. Lustgarten, Dr. Kohane, dr. Bardel II., Dr Stuhr, Dr. Fiedmann L. Dr. Ripp, Dr. Gabryel.

Policjant skazany na 6 miesięcy więzienia

Wczoraj Sąd Okręgowy w Toruniu wydał wyrok w sprawie policjanta Ziółkowskiego, który pobił w więzieniu Kazimierza Rusinka.

Sąd skazał Ziółkowskiego na 6 miesięcy więzienia i w motywach wyroku stwierdził że Ziółkowski wszedł do celi aresztu policyjnego, w której znajdował się przytrzymany Kazimierz Rusinek i bez powodu uderzył go kilka razy pałką po głowie, plecach i ramionach, zadając mu rany, a zatem — jako urzędnik, z powodu wykonywania swego urzędu umyślnie zadał mu razy cielesne czyli dopuścił się czynów podpadających pod art. 340 i 359 K. K.

Szofer zamordował przyjaciela

Przed sądem okręgowym w Łodzi stanął w dniu wczorajszym 37-letni szofer Józef Bywalski, oskarżony o zabójstwo.

W dniu 3 stycznia br. Bywalski mieszkaniec Konina, przy zbiegu ul. Wrzesińskiej i Marysińskiej uderzył pięścią w skroń niejbkiego Majera Pleszewskiego, który zwalił się na ziemię i wyzionął ducha przed udzieleniem mu pomocy lekarskiej.

Wobec tego Bywalski stanął przed sądem okr., oskarżony o zabójstwo. Tłumaczy się on, że nie uderzył Pleszewskiego. Pleszewski wskutek nieszczęśliwego upadku sam się zabił. Oskarżony zeznaje w dalszym ciągu, że nie wiedząc wcale o tem, iż zabił Pleszewskiego wyjechał do Konina. Z dalszych zeznań oskarżonego wynika, jakoby Pleszewski czuł do niego nienawiść, jakkolwiek krytycznego dnia ujrzał go po raz pierwszy. Pleszewski począł mu wymyślać zarzucając mu, że ukradł mu żonę oraz dzieci. Przechodząc zaś obok, plunął Bywalskiemu w twarz.

Z zeznań świadków okazuje się, że właśnie Bywalski czuł nienawiść do Pleszewskiego z tego powodu, że ten jakoby zadenuncjował Bywalskiego, iż przewozi autobusami złodziei.

Z zeznań dalszych świadków wynika, że Bywalski jest również złodziejem i dlatego utrzymuje on ścisły kontakt ze światem przestępczym. Sąd skazał go na 4 miesiące więzienia.

Krwawa bójka małżeńska

Nocy ubiegłej około godz. 1 do mieszkania swego w Warszawie przy ul. Wroniej 30 przyszedł podchmielony 32-letni Aleksander Grzmiel.

Żona jego 30-letnia Irena zaczęła mu robić wymówki, iż upija się i traci zarobki. Podnieceny pijak porwał za nóż, jednakże Grzmielowa wyrwała mu nóż i rzuciła się na męża zadając mu na oślep 6 ciężkich ran głowy, twarzy i klatki piersiowej. Po dokonaniu krwawej zemsty Grzmielowa zbiegła. Rannym zajęli się sąsiedzi i zawezwali pogotowie, które w ciężkim stanie przewiozło rannego do szpitala na Czyste. Około godz. 3 nad ranem Grzmielowa powróciła do mieszkania zabrała dwuletnie dziecko, spakowała pościel i drobiazgi, zamknęła mieszkanie i wyszła.

Policja poszukuje Grzmielowej.

Ponura tragedja dwojga narzeczonych.

Późnym wieczorem rozegrał się w Warszawie krwawy dramat. Przy ul. Młynarskiej, opodal cmentarza ewangelickiego rozległy się strzały. Zaalarmowana policja znalazła leżących na chodniku z ranami postrzałowemi młodą kobietę i mężczyznę. Byli to 27-letnia Julja Szydłowska i 23-letni Roman Kowalski. Opodal leżała w omdleniu starsza kobieta, jak się okazało, matka Szydłowskiej.

Kowalski — jak wykazało śledztwo — chciał zastrzelić matkę Szydłowskiej, która sprzeciwiała się jego małżeństwu z córką. Kula trafiła jednak córkę, co widząc Kowalski, skierował lufę w swoją stronę. Oboje rannych w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Dwaj bracia zbrodniarzami

W r. 1920 w czasie inwazji bolszewickiej, gdy oddziały polskie cofały się, dwaj żołnierze chcąc dotrzec do swoich oddziałów, zażądali od włościan zaścianku pod Oszmianami koni. Włościanie ci, bracia Józef i Aleksander Tarnakowicze, zdemoralizowani bliskością czerwonej armji, żołnierzy tych zamordowali i pochowali w nocy. Zbrodnia uszłaby bezkarnie, lecz widział ją sąsiad Tarnakowiczów który niedawno podczas kłótni z Tarnakowiczami zagroził, że ich oskarży przed władzami. W kilka dni później sąsiad ów został skrytobójczo zamordowany. Świadkiem tego drugiego morderstwa był pasierb Tarnakowiczów, Konopienko. Chłopiec zdradził swego ojczyma, którego wraz z bratem aresztowano. Proces odbędzie się w tych dniach przed wileńskim sądem okręgowym.

Bilety wycieczkowe powrotne.

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Krakowie wprowadziła z natychmiastową ważnością bilety wycieczkowe powrotne przy przejazdach na wycieczki świąteczne od stacyj: Kraków, Kraków-Płaszów i Kraków-Podgórze dowolnie do jednej ze stacyj położonych na odcinku Nowy Targ — Zakopane, upoważniające do powrotu dowolnie od jednej ze stacyj wyżej wspomnianego odcinka do stacji wydania biletu za ryczałtową opłatą, wynoszącą w kl. II 21 zł. w kl. III 14 zł. W razie przejazdu pociągiem pospiesznym uiszcza się normalna cenę biletu dodatkowego na pociąg pospieszny. Rzeczone bilety nabywać można we wszystkich kolejowych kasach w Krakowie, Krakowie-Płaszowie i w Krakowie-Podgórze, biurach „Orbisu", Biurze Miastowem ul. Szpitalna 36 i „Waggons Lits Cook" Sławkowska 12.

Aresztowanie za niebezpieczne pogróżki.

Za pobicie i niebezpieczne pogróżki w związku z niechęcią przystąpienia do strajku cholewkarzy zatrzymano Schwatzmajera Izraela, lat 23, robotnika, zam. przy ul. Lanckorońskiej 22.

Nagły zgon w kaplicy.

W kaplicy Salezjanów przy ul. Wodnej w Łodzi zmarła nagle onegdaj na anewryzm serca niejaka W. Bertowa.

Zmarł skutkiem nadużycia alkoholu.

W mieszkaniu Józefy Motyki przy ul. Łagiewnickiej zmarł skutkiem nadużycia alkoholu w czasie libacji podejmowany gościnnie przez swych krewnych Paweł Komsza, który przybył do Łodzi ze wsi Ławno w pow. tarnobrzeskim.

Umysłowa chora padła na chodniku.

Wczoraj o godz. 20-stej lekarz pogotowia ratunkowego udzielił pomocy Marji Mazur lat 30, umysłowo chorej, która wskutek wycieńczenia upadła na chodniku.

Zgubiony los na który padła główna wygrana

Jednym z szczęśliwców, którzy wygrali główną wygraną w obecnem ciągnieniu Loterji Państwowej jest pewien bezrobotny dr. karz. Człowiek ten przeżył niezwykłe emocje. W sam dzień ciągnienia zostawił w tramwaju teczkę w której znajdowała się „szczęśliwa" ćwiartka. Na szczęście teczkę znalazł uczciwy człowiek, który odniósł ją wraz z losem.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2